

CAROLINE
ERIKSSON

ZNIKNIĘCIE

Na początku miałam ochotę krzyknąć: uciekaj!
A potem sama chciałam uciekać. Mocne!

Marta Guzowska

MARGINESY



CAROLINE
ERIKSSON

ZMIKNĘCIE

Przełożyła
PAULINA ROSIŃSKA

MARGINESY

*Babci i dziadkowi
za wakacje w domku letniskowym
za naleśniki i klopsiki
za entuzjastyczne wsparcie dla moich marzeń
o karierze pisarskiej
i za wszystko inne*

De försvunna

COPYRIGHT © Caroline Eriksson 2015

First published by Bokförlaget Forum, Stockholm, Sweden
Published in the Polish language by arrangement with Bonnier Rights,
Stockholm, Sweden and Macadamia Literary Agency, Warsaw, Poland

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Paulina Rosińska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
WARSZAWA 2017

Niewielka łódka tnie czarnozieloną otchłań wody z precyzją noża. Słońce wisi nisko nad horyzontem, jest późny letni wieczór. Siedzę na dziobie z zamkniętymi oczami, krople wody pryskają mi na twarz, staram się zwalczyć mdłości, które przetaczają się przeze mnie z każdym ruchem łódki. „Niech trochę zwolni” – myślę. Alex – jak gdyby telepatycznie odebrał moją prośbę – zwalnia. Ostrożnie odwracam się w jego stronę. Siedzi na rufie, z dłonią opartą na rumplu silnika. Męskość i poczucie absolutnej kontroli aż biją z jego sylwetki. Ogolona głowa, wyraźnie zaznaczona szczeka i świadcząca o koncentracji zmarszczka u nasady nosa. O mężczyznach nie mówi się zazwyczaj, że są piękni, ale Alex taki właśnie jest. Zawsze tak uważałam. Nadal tak uważam.

Bez uprzedzenia wyłącza silnik. Łódka półkolistym ruchem osiada na wodzie. Na ławeczce między nami chwije się Smilla. Pochylam się w jej stronę, chwytam ją i przytrzymuję od tyłu, póki nie odzyska równowagi. Instynktownie zaciska paluszki na mojej dłoni, a mnie zalewa fala ciepła. Kiedy powietrza nie przepelnia terkot silnika, otacza nas już

tylko cisza. Delikatne lniane loczki wiją się na karku Smilli, ledwie dziesięć centymetrów ode mnie. Gdy się przysuwam i zanurzam twarz w jej miękkich włosach, Alex sięga po wiosła.

– Chcesz spróbować?

Smilla od razu mnie puszcza i zrywa się z ławki.

– No to chodź – mówi Alex z uśmiechem – tata pokaże ci, jak się wiosłuje.

Wyciąga do niej dłoń, podtrzymuje ją, by mogła przejść tych kilka kroków dzielących ją od rufy. Potem Smilla sadowi się w jego ramionach i zadowolona klepie go po kolanach. Alex pokazuje jej, jak trzymać wiosła, następnie obejmuje dłońmi jej rączki i powolnymi ruchami zaczyna wiosłować. Smilla śmieje się zachwycona, perliście, jak tylko ona potrafi. Wpatruję się w dołeczek na jej lewym policzku tak intensywnie, aż oczy zachodzą mi mgłą. Wtedy kieruję wzrok w stronę jeziora, zatracam się w jego bezkresie.

Alex twierdzi, że ten zbiornik wodny „z pewnością ma oficjalną nazwę w jakimś rejestrze”, ale tutejsi mieszkańcy od zawsze nazywali go Marą. Mówi więcej. Opowiada historie, jedną straszniejszą od drugiej, o jeziorze i o tym, do czego rzekomo jest zdolne. Powtarza miejscowe legendy, które głoszą, że te wody są zaklęte i że zło z jeziora potrafi wnikać w ludzi, mącić im zmysły i skłaniać do popełniania potwornych czynów. Dorosli i dzieci znikali w tych stronach bez śladu, lała się krew. Tak w każdym razie mówią legendy.

Płaczliwe, upiorne echo rozbrzmiewa nad wodą i wrywa mnie z rozmyślań. Odwracam się w kierunku, skąd dochodzi dźwięk, kątem oka niewyraźnie dostrzegam, że Alex i Smilla

robią to samo. Znow się rozlega. Cichy, suchy odgłos, który zmienia się w chrapliwy, przeciągły krzyk. Coś zatrzepotało i kawałek dalej po wodzie przebiega cień. Chwilę później już go nie ma, jakby pochłonęło go jezioro. Ani plusku, ani jednej zmarszczki na powierzchni. Alex otacza ramieniem Smillę, drugą ręką wskazuje.

– To nur – wyjaśnia. – Czasami mówi się, że to ptak prehistoryczny. Pewnie przez ten odgłos. Dla wielu brzmi on przerażająco.

Zerka na mnie, ale ja patrzę na Smillę i nie odwzajemniam jego spojrzenia. Smilla długo i w skupieniu wpatruje się w miejsce, w którym zniknął nur. W końcu odwraca się do Alexa i pyta zaniepokojona, czy ptak niedługo wyjdzie, żeby zaczerpnąć powietrza. Alex śmieje się, gładzi ją po włosach i wyjaśnia, że nur może wytrzymać pod wodą kilka minut. Smilla nie musi się martwić. Poza tym, dodaje, rzadko wynurza się w tym samym miejscu, w którym zniknął.

Alex znow chwytą za wiosła i sam pokonuje ostatni odcinek. Smilla, tak jak wcześniej, siedzi na środku łódki, plecami do mnie, a ja od tyłu i nieco pod kątem obserwuję jej profil, miękkie zaokrąglenie policzka, kiedy dziecko nieustannie przeszukuje wzrokiem powierzchnię jeziora. Ptak. Nie potrafi przestać o nim myśleć, o tym, gdzie teraz jest i jak sobie poradzi, tak długo pozostając pod wodą. Podnoszę rękę, żeby uspokajająco pogładzić wąskie dziecięce plecy. W tej samej chwili Smilla odsuwa się i przekręca głowę tak, że już nie widzę jej twarzy. Alex uśmiecha się do niej i domyślam się, że ona odwzajemnia uśmiech. Ufnie. Pełna nadziei. Skoro tata powiedział, że ptak sobie poradzi, to tak będzie.

Do brzegu zostało jeszcze tylko kilka metrów. To mała wysepka, na samym środku Mary. Wpatruję się w wodę, staram się przeniknąć wzrokiem jej powierzchnię. W końcu zdaje mi się, że dostrzegam dno pod nami, zarośnięte i falujące. Robi się coraz płycej. Wypływające wodorosty czepiają się łódki niczym zielone oślizgłe palce. Wysokie trzciny za burtą pochylają się nad naszymi głowami. Gdy dobijamy do brzegu, Alex wstaje i przechodzi obok Smilli i mnie. Jego ruchy sprawiają, że łódka tańczy pod naszymi stopami. Mocno chwytam się burty i zaciskam powieki, dopóki wszystko się nie uspokoi.

Alex zarzuca linę wokół najbliższego drzewa i starannie cumuje łódkę. Potem wyciąga rękę, a wtedy Smilla przeciska się obok mnie, jednocześnie ściągając kamizelkę ratunkową. W pośpiechu depcze mi po nodze i wbija łokieć w moją prawą pierś. Wydaję głośny jęk, ale ona nie zwraca na to uwagi. A może po prostu się nie przejmuję. Tak bardzo chce do taty, że wszystko inne jest nieważne. Nikt, kto widzi ich razem, nie ma wątpliwości, że Alex to wielka miłość Smilli. Kiedy niedawno zmierzaliśmy z domku letniskowego do pomostu, to u boku ojca szła, a raczej biegła w podskokach. Ukośne promienie słońca przeciskające się przez płataninę gałęzi przy wąskiej leśnej ścieżce zlewały się z entuzjastycznym paplaniem dziecka. Niedługo dotrą na bezludną wyspę, tata i Smilla. Jak prawdziwi piraci. Ona jest piracką księżniczką, a tata... może królem piratów? Roześmiana ciągnęła Alexa za rękę. Nie mogła się doczekać, kiedy dostaną się do jeziora. Ja trzymałam się kilka kroków za nimi.

Patrząc, jak stoją blisko siebie, Smilla opiera się o Alexa, obejmując miękkimi, drobnymi ramionami jego nogę. Nierozzerwalna całość. Ojciec i córka. Oni oboje na lądzie, ja wciąż w łódce.

Tym razem Alex wyciąga rękę w moją stronę i ponagla mnie nieznacznym uniesieniem brwi. Dostrzega, że się ociągam.

– Chodź, kochanie. To ma być przecież rodzinna wycieczka.

Szczerzy zęby w uśmiechu. Mój wzrok biegnie ku Smilli, nasze spojrzenia się spotykają. Ta jej mała dziecięca broda, sposób, w jaki ją wysuwa.

– Idźcie sami – mówię zachrypniętym głosem. – Ja tu poczekam.

Alex podejmuje kolejną nieudaną próbę, żeby mnie zachęcić, lecz gdy znów kręć głowę, wzrusza ramionami i odwraca się do Smilli. Wybałusza na córkę oczy i robi taką minę, że jej źrenice aż iskrzą z oczekiwania.

– Niech wszyscy na wyspie mają się na baczności, nadchodzi Tata Pirat i Piracka Księżniczka Smilla!

Wykrzykując te słowa, Alex podnosi ją, przerzuca sobie przez ramię i rusza biegiem pod górkę, a Smilla aż piszczy rozradowana. Tu, gdzie przybiliśmy, teren wznosi się nieco bardziej stromo, lecz Alex porusza się energicznie, nie pozwala, by stromizna spowolniła jego krok. Wydaje mi się, że czuję zakwasy w jego nogach. I łaskotanie w brzuchu Smilli, zwieszanej głową w dół. Wreszcie docierają na górę i znikają mi z oczu.

Siedzę, nasłuchując oddalającego się echa ich głosów. Po chwili pochylam się i ostrożnie rozmasowuję bolący, zeszywniały kręgosłup. Coś każe mi wyciągnąć się jeszcze bardziej i wychylić przez reling. Woda pod łodzią niemal znieruchomiała, jezioro zamyka się przed moim wzrokiem. Nie widzę już, co skrywa pod powierzchnią. Jedyne, co odwzajemnia moje spojrzenie, to odbicie mojej sylwetki o poszarpanych konturach. W końcu pozwalam przyjść myślom o tym, co wydarzyło się

wczoraj wieczorem i w nocy. Analizuję każde słowo, każdy gest, nieprzerwanie wpatrując się we własne oczy unoszące się na wodzie przede mną. Odnoszę wrażenie, że z każdym kolejnym fragmentem, który składa się na przebieg wydarzeń, spojrzenie w tafli jeziora coraz bardziej ciemnieje. Mimowolnie dotykam szyi. Trwa to chwilę. Kilka minut. Całą wieczność.

Wreszcie mrugam powiekami, wydaje mi się, że obudziłam się z drzemki. Straciłam poczucie czasu. Jak długo tak siedzę? Drzę z zimna, zaczynam machać rękami, żeby trochę się rozgrzać. Słońce zniża się ku drzewom, zalewając niebo smugami krwistej czerwieni. Nadciąga chłodna wieczorna bryza, która sprawia, że coraz bardziej marzną. Wychylam się w stronę brzegu i nasłuchuję, lecz nie docierają do mnie wesołe okrzyki Alexa ani dźwięczny szczebiot Smilli. Słyszę tylko samotny głos nura, tym razem z daleka. Przebiega mnie dreszcz. Czy nie czas kończyć tę zabawę w piratów i eksplorowanie lądu? A potem przypominam sobie zachwyty Smilli. Zdaję sobie sprawę, że nie będzie chciała tak szybko rezygnować z przygody. Pewnie postanowili obejść wyspę. Może bawią się w chowanego po drugiej stronie. Może właśnie dlatego ich nie słyszę.

Zamykam oczy i przypominam sobie, jak we dwójkę rozrabiali w kuchni dziś rano. Energia Alexa i ta jego cierpliwość, która pozwala mu na długie zabawy, bardzo długie. Tak długie, że inni ojcowie już dawno padliby ze zmęczenia. „Chodź, skarbie, wracamy do łódki, mama czeka”. Alex nigdy nie powiedziałby czegoś takiego. Jest dobrym tatą. Otwieram oczy. Jeszcze raz wychylam się za burtę, czuję, że coś ciągnie mój wzrok ku ciemniejszej tafli wody.

Dobry tata.

Dobry tata.

Dobry tata.

Prostuję się, nadal nie dociera do mnie żaden dźwięk. Nie słyszę głosów, nie słyszę śmiechu. Nie słyszę nawet krzyku nura. Siedzę tak chwilę, bez ruchu, nasłuchując. A potem, nagle, po prostu wiem. Nie trzeba z niepokojem okrążyć wyspy, nie trzeba szukać ani rozpaczliwie wołać ich po imieniu. Nie, nie muszę nawet wstawać i wychodzić z łodzi, żeby mieć pewność.

Alex i Smilla już nie wrócą. Zniknęli.

Pewnego wieczoru Greta, Alex i ich czteroletnia córeczka Smilla wypływają na ciesząc się złą sławą jezioro. Docierają do maleńkiej wysepki, a tam ojciec z córką schodzą na ląd. Greta zasypia w łódce, ukołysana mgłą i leciutkim bujaniem. Kiedy się budzi, Alexa i Smilli nie ma. Zniknęli.

Greta chce zadzwonić do Alexa, ale komórka też zniknęła. W domku znajduje swój telefon ukryty pod prześcieradłami. To ona go schowała? W końcu uspokaja się na tyle, żeby pójść na policję i poinformować o zniknięciu. Tam jednak słyszy, że przecież nie ma męża i nigdy nie miała córki... O co tu chodzi? Greta nie wie, czy to przeszłość powróciła, aby ją dręczyć, czy w końcu straciła kontakt z rzeczywistością...

W tej mrocznej psychologicznej gonitwie, jeśli Greta chce odkryć prawdę, musi zmierzyć się z tym, co zawsze starała się ukryć.



www.marginesy.com.pl

cena 34,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

www.portal-kryminalny.pl



w sprzedaży także

